

Reporter i rekonstruktor (reportaże Melchiora Wańkowicza poświęcone II wojnie światowej)

ANDRZEJ KALISZEWSKI

Uniwersytet Jagielloński

Streszczenie

Autor przedstawia efekty działalności jednego z pionierów polskiego reportażu – Melchiora Wańkowicza. Skupia się na tekstach związanych z II wojną światową. Na podstawie analizy materiału źródłowego wyeksponowane zostały cechy charakterystyczne narracji prowadzonej przez Wańkowicza: polifoniczność, bogactwo źródeł, opisowość, dramatyzm, zróżnicowane strategie stylistyczne czy odniesienia do mitów.

Słowa-klucze: reportaż, Wańkowicz, II wojna światowa, narracja

Abstract

Reporter and reconstructor (Melchior Wańkowicz's reports devoted World War II)

The author presents the effects of one of the pioneers of Polish reportage - Melchior Wańkowicz. It focuses on texts related to World War II. On the basis of the analysis of the source material, the characteristics of the narrative conducted by Wańkowicz were exposed: polyphony, richness of sources, descriptiveness, dramatism, diverse stylistic strategies and references to myths.

Keywords: reportage, Wankowicz, World War II, narration

Autor *Na tropach Smętka* to niekwestionowany mistrz reportażu wojennego – jego dorobek w tym zakresie tematycznym jest obszerny i zróżnicowany; obejmuje dwie wojny światowe, walki o kształt polskich granic po 1918 roku, jak i wojnę polsko-bolszewicką 1920. Kwintesencję reportażu wojennego Melchiora Wańkowicza trafnie ujął Kazimierz Wolny-Zmorzyński w rozprawie *Sztuka reportażu wojennego Melchiora Wańkowicza*:

Tak więc reportaż wojenny Wańkowicza to dokumentacja faktów historycznych ujęta w barwnym obrazie literackim, z wpisaną w tekst interpretacją semantyczną, przedstawiająca wielkie problemy epoki XX wieku – z jednej strony zagładę i okrucieństwo, z drugiej bohaterską walkę o zachowanie godności człowieka nawet w nieludzkich warunkach¹.

Wojenny reportaż Wańkowicza wyróżnia specyficzne pojmowanie autentyzmu, opartego na koncepcji układania mozaiki faktów, układania dość swobodnego, ale tak, by nie fałszowało ogólnego obrazu. Autor *Westerplatte*, jak podkreśla cytowany wyżej pierwszy wnikliwy badacz tej twórczości, Wolny-Zmorzyński, dążył do stworzenia „reportażu panoramicznego” – co właśnie w reportażu wojennym (zawierającym sceny batalistyczne) znajduje godną realizację, z racji na temat. Chodzi szczególnie o: „zapisywanie faktów z uwypukleniem ich ducha i poznanej prawdy, nie zafałszowaniem jej, ale tworzeniem wielkiego obrazu wydarzeń”².

Pierwsza wojna światowa, kształtowanie granic II Rzeczypospolitej i wojna polsko-bolszewicka to w ogóle początki działalności reporterskiej i pisarskiej autora *Monte Cassino*. Wańkowicz, pochodzący ze wschodnich Kresów dawnej Rzeczypospolitej, znalazł się zrazu (jako obywatel zaboru rosyjskiego) w Korpusie Polskim generała Dowbor-Muśnickiego, gdzie poznał wojsko i wojnę od wewnątrz, pozyskał pierwsze reporterskie tematy. Powstałe w efekcie teksty stanowiły fundament wieloletniej, późniejszej pracy pisarskiej i reporterskiej, to już w nich w nich zaczął się kształtować ów unikatowy styl i koncepcja całego gatunku, znane z tyłu późniejszych dzieł autora. Wańkowiczowskie reportaże i quasi-reportaże stricte pierwszowojenne oraz te poświęcone walkom o kształtowanie granic na Wschodzie, jak i utrzymaniu niepodległości w latach 1918-1920 złożyły się na dwie debiutanckie książki. Oto ich tytuły oraz zawartość.

A. *Strzepy epopei* (1923): część I. (*Legionowa sztafeta*): *Opowiadanie Pasika, Wyprawa i śmierć pułkownika Mościckiego, Noc z 21 na 22 maja w 1. Korpusie Wschodnim, „Śmiały” odbija Lwów*; część II. (*Strzepy epopei – złączone*): *Budionny idzie, Odwrót, Zwycięstwo*. W wydaniu III, z 1936 roku, Wańkowicz włączył jeszcze do cyklu: *Związek Broni, Ostatnie słowo, Rozkoszna pała*.

¹ K. Wolny-Zmorzyński, *Sztuka reportażu wojennego Melchiora Wańkowicza*, Rzeszów 1991, s. 157.

W tejże rozprawie znalazła się b. dokładna bibliografia wszystkich wydań reportaży Wańkowicza (nie tylko wojennych!), łącznie z zestawieniem najważniejszych recenzji.

² Tamże, s. 19.

B. *Szpital w Cichiniczach* (1926) – obszerny reportaż rekonstrukcyjny oparty na pamiętnikach pielęgniarki szpitali polowych, a zarazem kuzynki autora, Zofii Wańkowiczówny.

Omówieniu genezy, jak i możliwie szczegółowej analizie oraz interpretacji tych tekstów poświęciliśmy obszerny rozdział naszej monografii nt. polskiego reportażu i publicystyki o wydarzeniach lat 1914-1920³.

W niniejszym artykule skupimy się z kolei na twórczości Wańkowicza jako korespondenta i reportera II wojny światowej. Jakie to książki i reportaże? Wymieńmy najpierw i scharakteryzujmy je krótko, nim przejdziemy do analiz:

Westerplatte [1959] - o legendarnej obronie placówki, na podstawie rozmów z jej dowódcą – majorem Sucharskim - we Włoszech, także jego żołnierzem (por. Pająkiem), innymi osobami oraz na podstawie dokumentów, m.in. niemieckich.

Hubalczycy [1959] - o legendarnym Wydzielonym Oddziale WP majora Dobrzyńskiego-Hubala, na podstawie rozmów z ocalałymi żołnierzami Hubala oraz dokumentów.

Dzieje rodziny Korzeniewskich [oficjalnie wydane w Polsce: 1979] - o gehennie ofiar sowieckich deportacji, na podstawie rozmów z jedyną ocalałą z pięcioosobowej rodziny zesłańców – Hanną Korzeniewską w Teheranie w 1943 roku oraz dokumentów (dziennika Oli).

Monte Cassino [1945-47, Rzym-Mediolan, w Polsce całość: Warszawa 1989] – trzytomowy drobiazgowy i chronologiczny reportaż uczestniczący. Wańkowicz był oficjalnym korespondentem słynnej operacji, zebrał też relacje innych żołnierzy, a także korzystał z wszelakich dostępnych świadectw oraz dokumentów – to najpełniejszy i najbogatszy gatunkowo polski reportaż wojenny! Ważność tego tekstu w połączeniu z obiekcjami cenzuralnymi władz PRL-u spowodowały (umożliwiły) druk w Polsce dwóch autorskich wersji skróconych – *Monte Cassino* [1958] oraz *Szkice spod Monte Cassino* [1978].

Wrzesień zagwiałcy [1947] – zbiór poświęcony w całości wojnie obronnej 1939 i jej politycznym okolicznościom, w tym wkroczeniu Armii Czerwonej 17 września i konsekwencjom tego dla przebiegu wojny (tu także znalazła się pierwotna, krótsza wersja opowieści o majorze Hubalu).

I. MONTE CASSINO

Wańkowicz jako korespondent wojenny był akredytowany przy Drugim Korpusie Wojska Polskiego. Przeszedł z nim szlak z Egiptu do Włoch (gdzie wziął udział w batalii o Rzym, której częścią było atakowanie i zajęcie przez Polaków kluczowego strategicznie klasztoru

³ A. Kaliszewski, „Słowo czynów cieniem”. *Polski reportaż wojenny i publicystyka wojenna autorów kręgu Legionów Polskich i Korpusów Polskich (1914-1920)*, Kraków 2013.

i masywu Monte Cassino⁴). Po zakończeniu zmagania pozostał w Rzymie i Mediolanie, gdzie opracowywał, a następnie wydał – nie bez trudności - w Wydawnictwie Oddziału Kultury i Prasy Drugiego Polskiego Korpusu swój upamiętniający batalię reportaż. Paradoksalnie – mimo iż kierowała nim pasja uhonorowania, choćby poprzez wymienienie, możliwie wielu żołnierzy, także szeregowych (setkami zamieszczał w tomach nazwiska oraz fotografie), byli tacy, którzy protestowali jako pominięci w publikacji. Wynikało to zapewne z faktu, iż ze względu na obszerność publikacji (trzy tomy w dużym formacie, każdy po 400 stron!) traktowano ją niesłusznie jako obiektywną, źródłową dokumentację historyczną czy dokładną monografię bitwy.

Czytelnik może czuć się zaskoczony ogromem zebranych i komentowanych przez Wańkowicza informacji: setek epizodów, tysięcy nazwisk, detalicznego wyliczania strat, zużycia amunicji, opisów konstrukcji oraz obsługi różnorakiego sprzętu wojskowego. Wyróżniającą cechą reportażowego pisarstwa Wańkowicza (szczególnie widoczną właśnie w *Monte Cassino*) jest upodobanie do szerokiego i misternego rysowania tła (w tym topografii) czy kontekstu historycznego, co upodabnia reportaż do eseju. Należy podkreślić gargantuiczny wysiłek autora w docieraniu do prawdy i przekazaniu jej czytelnikowi możliwie w całości, do własnej oceny.

Powstała zatem książka unikatowa – „polifoniczna” – czy nawet w pewnym sensie „multimedialna”. Obok tekstu bowiem równorzędną warstwę stanowią w niej setki fotografii (portretowych, paszportowych, reporterskich, amatorskich, archiwalnych), oryginalnie komponowanych na stronach i rozkładówkach, nakładanych na tekst, oblewanych, przycinanych artystycznie, montowanych i łączonych na zasadzie kolażu między sobą i z dodatkowymi materiałami: setkami rysunków, szkiców, obrazów, mapek, reprodukcji listów, dokumentów, ręcznych zapisków, schematów, tabel. Użyto nawet tekstów poetyckich na temat bitwy i wojska (autorstwa poetów Korpusu) Do tego dochodzą mapy i panoramy (często dużego rozmiaru, więc składane), wklejki. Ważne są też aple w różnych odcieniach szarości czy oryginalne szmuce z tytułami rozdziałów. Jak dowiadujemy się ze stron redakcyjnych – na kształt graficzno-edytorski i artystyczny książki wpływ miało wiele osób – współpracowników Wańkowicza - a szczególną rolę odegrali graficy Stanisław Gliwa, Leopold Haar i Zygmunt Haar. Każdy z trzech tomów zawiera dodatkowo na stronie redakcyjnej potężną listę źródeł (wśród których są referaty kultury i prasy różnych oddziałów armii, agencje polskie, amerykańskie, brytyjskie), jak też nazwisk fotografików, plastyków. Jak pisze w swej poświęconej Wańkowiczowi monografii Aleksandra Ziółkowska (*Na tropach Wańkowicza*), Gliwa miał w swym domu pod Londynem pozostałe po pracy z Wańkowiczem ogromne pękate teczki z materiałami do książki, w tym z rysunkami Wańkowicza pokazującymi przemieszczenia oddziałów, z zapiskami rozmów, kartotekami, nawet dowcipami żołnierskimi itp. W trakcie prac nad książką Gliwa

⁴ 2 Korpus Polski, wchodzący skład brytyjskiej 8. armii (dowódca gen. Leese), liczył wówczas 46.000 żołnierzy, z których 923 poległo w operacji na Monte Cassino, wielu (ponad 2000) odniosło rany.

zgromadził ponoć aż 6 tysięcy zdjęć, spośród których dokonywano wyboru⁵. O całej tak nietypowej pracy – z udziałem wielu bezinteresownych pomocników – wypowiadał się nieraz sam Wańkowicz. Wspominał z żalem o zawiści, zazdrości i związanych z tym atakach na niego. Píše o tym, także o głosach krytyki, Aleksandra Ziółkowska⁶. Interesująca była też recepcja wydań skróconych w PRL-u⁷. Z jednej strony wykorzystywano ją propagandowo jako dowód demokratyzowania się i otwartości systemu po 1956 roku. Z drugiej strony pisano o „szkodliwej legendzie”, „lekkomyślności dowódców”, „antyradzieckim Korpusie” [gen. Andersa]⁸.

Przyjrzawszy się dokładnie zawartości trzech opasłych tomów *Monte Cassino*, stwierdzamy, że czas właściwej fabuły mieści się w ramach 11 maja (początek ataku Polaków II Korpusu Andersa na masyw Monte Cassino i słynne wzgórze klasztorne) – 26 maja (koniec zwycięskich walk Polaków o umocnioną miejscowość Piedimonte). A zatem akcja trwa (zaledwie) dwa tygodnie. Przy czym kluczowe, legendarne wydarzenia rozgrywają się między 11 maja (początek ataku) a 18 maja (zatknięcie polskiej flagi na ruinach klasztoru) – im poświęcony jest cały tom drugi i druga połowa pierwszego: tu zrelacjonowano natarcie na kluczowe wzgórze 593, na tzw. Widmo i Małe St. Angelo, dwie mordercze walki o tzw. Gardziel, wreszcie bój o ruiny klasztoru, w których broniły się doborowe oddziały niemieckich spadochroniarzy i strzelców górskich. Cały trzeci tom stanowi swoisty „aneks” do legendarnej bitwy o klasztor: opisuje dodatkowe niejako, lecz już nie tak kluczowe walki, mające na celu dalsze spychanie Niemców z Linii Gustawa: o wzgórze 893, o Piedimonte, o liczne rozrzucone w trudnym górskim terenie bunkry i inne umocnienia niemieckie. Wracając zaś do tomu pierwszego: nim dojdziemy do s. 218, gdzie rozpoczyna się rozdział pod znamienitym tytułem: *Godzina H nadeszła*, zapoznajemy się z rozległą przedakcją, a więc historią poprzednich trzech nieudanych ataków na kluczowy bastion Linii Gustawa, zwany w uproszczeniu Monte Cassino. Ataki przeprowadzali kolejno Amerykanie, Francuzi, Nowozelandczycy, Hindusi, Gurkhowie, Anglicy. Wydarzenia te rozgrywały się od stycznia do kwietnia. Wańkowicz przedstawia je niezwykle merytorycznie, bardzo obrazowo, plastycznie, nawet z humorem, w oparciu o liczne rozmowy (ze sztabowcami, oficerami, żołnierzami, innymi dziennikarzami) przeprowadzane z marszu, zaraz po przybyciu na front, odbywane w biurach, hotelach, kantynach – reporter starał się być „wszędzie”. Istotną potrzebę widział np. w odwiedzaniu szpitala, kostnicy czy magazynu amunicji. Interesują go wszelkie szczegóły, czasem tak „dziwne”, jak życie i praca mułów, używanych do transportu na niedostępne dla samochodów miejsca. W tej narracji, bogato okraszanej

⁵ A. Ziółkowska, *Na tropach Wańkowicza*, Warszawa 1989, s. 44-45. We Wstępie do wydania *Monte Cassino* z 1972 roku sam Wańkowicz wylicza po buchaltersku, iż główne (pierwsze) wydanie zawierało: 927 fotografii, 589 zdjęć tzw. główek, 326 rysunków, 87 mapek, 21 fotomontaży, 12 zdjęć lotniczych, 2 panoramy fotograficzne, 4 barwne mapy sytuacyjne.

⁶ Za: A. Ziółkowska, *Na tropach Wańkowicza*, dz. cyt., s. 47 i n.

⁷ W latach 1958-1989, czyli do momentu wydania pełnego reprintu trytomowego, ukazało się w Polsce kilka różnych takich wydań, nakładem MON, IW Pax czy Wiedza Powszechna.

⁸ Por. A. Ziółkowska, *Na tropach Wańkowicza*, dz. cyt.

dialogami, Wańkowicz olśniewa czytelnika swoją dociekliwością i wyczuciem tematu, jak i znajomością psychologii. Drugim źródłem wiedzy są w przedakcji jak zwykle dokumenty i mapy – do których dociera w sposób quasi-detektywistyczny.

Należy zwrócić uwagę na występujące w reportażu partie metatekstowe (autokomentarze), dodające dodatkowych informacji o trudnej pracy reportera, a podkreślające autentyczność zbieranych materiałów, np.: „Jest już późno, kiedy dochodzę do końca tej pierwszej fazy. Krótka się ona opowiada, ale długo studiuję – z raportów poszczególnych oddziałów, ze zdjęć błotnistych pól [...] z planów ogni artyleryjskich, z rozszyfrowanych i zinterpretowanych zdjęć lotniczych przeniesionych na mapy tysiącem konwencjonalnych znaków”. [I, 24⁹] Albo: „Oderwijmy się na chwilę od amerykańskich aktów, aby wtrącić, co mi na innym miejscu opowiadali Francuzi”. [I, 20] Podobnie pod koniec opisu bitwy: „Kontemplując pobojowisko, zapomniałem o Klasztorze, o sensacji dnia. Marne świadectwo na reportera”. [II, 345]

Popisem perfekcjonizmu dokumentacji samej bitwy są rozdziały (t. I, cz. III: *Gracze rozstawiają figury*) przedstawiające przygotowania do nowoczesnej bitwy, gdzie o sukcesie decydują setki ważnych detali. Żaden reporter wojenny nie poświęcił chyba tyle uwagi temu, co Wańkowicz kryje np. pod terminem „kwatermistrzostwo” i zwie tę instytucję żartobliwie „bożkiem” nowoczesnej wojny. Reporter wręcz buchalteryjnie ukazuje transporty sprzętu i żywności, podaje regulaminowe obciążenia mułów, opisuje konstrukcje i maskowanie składów rozrzuconych w terenie. Z podobnymi szczegółami przybliżana jest rola i praca dwóch newralgicznych służb – saperów („termity wojny”) i łącznościowców („unerwienie Korpusu”), a także wywiadu, który daje aktualne rozeznanie przeciwnika. Przy okazji niejako i zapewne dla urozmaicenia narracji wplata Wańkowicz w te fachowe wywody sporo anegdot związanych np. z trudami układania kabla... Z drugiej strony – we wstępie do prezentacji kwatermistrzostwa Korpusu - pojawia się uogólniająca refleksja o filozofii wojny (podejście angielskie – *businessowe* i ostrożne, zaś polskie – bohaterskie i straceńcze): „nie założyłbym się, czy przeciętny Anglik nie wyobraża sobie wojny jako miliardy produkowanego materiału khaki i Gaurizankhary konserw” [Gaurizankhara to nazwa góry – A.K.] [I, 140]. Polacy – chwali ostatecznie rodaków - walcząc w ramach brytyjskiej armii i na brytyjskich zasadach umieli odstąpić od nawyków „pospolitego ruszenia” i „niepotrzebnego wypinania piersi”, a przejąć organizację sojuszników.

Mistrzowsko zrelacjonowany jest sam początek natarcia. Wańkowicz stopniuje więc retardacyjnie napięcie: ostatnie listy żołnierzy, ostatnie rozmowy dowódców z podwładnymi, propagandowa walka na falach eteru (niemiecka rozgłośnia Wanda mająca osłabić jedność Sojuszników), oficjalne podnoszące bojowego ducha rozkazy gen. Leese’a i gen. Andersa. Dokładnie w połowie tomu rozpoczyna się relacjonowanie ataku – dzień po dniu i nawet minuta po minucie, w porządku chronologicznym, ale jednocześnie

⁹ Ta i kolejne lokalizacje cytatów podawane w nawiasach kwadratowych dotyczą wydania: M.

Wańkowicz, *Monte Cassino*, [reprint pierwszego wydania: Rzym-Mediolan 1945-47], t. I-III, Warszawa 1989.

panoramicznie – mamy więc do czynienia z symultanizmem scen. Reporterowi zależało na ukazaniu całego spektrum bitwy, z wewnątrz akcji, trzymając się generalnie czasu teraźniejszego i stosując ujęcia przedstawiające akcyjne oraz informujące dynamiczne, np.:

Godzina 1. Piechota rusza. Meldunek o wyruszeniu natarcia nadany z 15 batalionu o godzinie 01.01, przeszedłszy stacje pośrednie brygady, dywizji, Korpusu, otrzymała 8. armia o 01.03 – w dwie minuty później.

Rozpoczyna się natarcie, które kod 8. armii nazwał 'Honker' – krzyk dzikich gęsi, kiedy wracają do kraju. [I, 225]

Rygorowi faktografii służy też często stosowany chwyt enumeratywnego przedstawiania epizodów, np. relacjonowanie działań patroli w kolejnych akapitach, zaczynających się od liczebnika: „Pierwszy [...]. Drugi [...], Trzeci [...], Czwarty [...]" itd. Stosowane też są liczebniki cyfrowe, co dodatkowo czyni relację suchą i konkretną (wiarygodną). Ciekawym ułatwieniem dla czytelnika są umieszczane w nawiasach odsyłacze do wcześniejszych (lub późniejszych) rozdziałów, gdy np. aktualnie mowa jest o postaci, która występowała już we wcześniejszym epizodzie albo której losy zakończą się w późniejszym czasie, ale autor chce je już teraz antycypować, dla zaciekawienia czytelnika.

Niezależnie, niejako równolegle względem rygoru chronologii, wplatane są małe epizody retrospektywne, zwłaszcza w krótkich charakterystykach bohaterów (ich pochodzenie, kariera, czyny, osobiste dramaty), także wcześniejsze przeżycia samego reportera, gdy służą do lepszego zobrazowania akcji.

Asertoryczności i dramatyzmowi relacji służą wplatane dialogi i kwestie (mowa niezależna) uczestników bitwy, utrzymane w stylu kolokwialnym i zawodowym (żołnierskim), np.:

Gen. Sulik chwytą za telefon, połączony z 5. brygadą:

- Dajcie bacę! Panie pułkowniku, co tam z Kamińskim? Muszą iść naprzód! Położyć koncentrację mózdzierzy, gdzie idzie twardo i iść naprzód! Przecie jest silne wsparcie artylerii! Nakazać Stoczkowskiemu (15 baon) iść po stokach na pomoc Kamińskiemu! Przecie dzień się robi! [I, 231]

Kontrapunktem stylistycznym do – dominującej – żywej i językowo oszczędnej relacji są partie opisowe pełne środków poetyzacyjnych, budujące literacki, artystyczny fundament tomu. Służą one podkreśleniu znaczenia szczególnych epizodów, lepszemu oddaniu ich dramatyzmu, pogłębieniu obrazowania. Oto taki opis ostrzału artyleryjskiego, oparty na metaforach, ożywieniach, nagromadzeniach, hiperbolach, onomatopejach, jak i na chwycie synestezji:

Jeśli są chochliki dźwięku, to dziwne korowody wyprawiają po tej zatlumionej górami obszernej dolinie, rwą pasma dźwięku, wskrzeszają je na nowo, konserwują dźwięk powstały długo, aż jego goniec – światło, dawno przebiję czarny jedwab zastłony i zniknie; wówczas przynoszą w czarnych łapiętach dźwięk przed nasze nogi i dźwięk pęka jak kasztan. W górach – powstają jakieś hurgotania, szurgoty, przesuwania mebli, przeprowadzki, przelewanie się dźwięków, nadto wezbranych jak woda z kotliny w kotlinę, posuw dźwiękowy wąwozami i drobny werbel w niebie i głuchy szmer na ziemi i staccata dział ciężkich, przedzierających się jak dostojnicy przez plebs pohukiwań mózdzierzowych. [I, 223]

Podobnie poetyzowany jest opis obrony przed niemieckim nalotem, w tomie II:

Całe niebo mieni się błyskami tych setek pękających pocisków i wygląda jak postaw złotogłowi haftowanego brylantami, wzdłuż którego ktoś przesuw pochodnię. [II, 305]

Zawarte w trzech tomach kilkaset epizodów-rozdziałów można też traktować jako odrębne reportaże z całej batalii, z wydarzeń przed i poakcyjnych. Da się je podzielić na wyraźne grupy tematyczne, np.: batalistyczne, medyczno-traumatyczne, logistyczno-organizacyjne, sztabowo-decyzyjne, sylwetkowe, komentująco-eseistyczne, kontekstowo-historyczne. Z punktu widzenia tematyki całego trzytomowego przedsięwzięcia reporterskiego najważniejsze wydają się jednak być pierwsza oraz druga grupa: to tutaj ogniskuje się młot Monte Cassino i tutaj upamiętniane jest bohaterstwo poszczególnych oddziałów, jak i indywidualnych żołnierzy. Także w tym konkretnym zakresie tematycznym stosuje Wańkowicz rozmaite, najbardziej zróżnicowane i bogate strategie stylistyczne: od 1/ lakonicznego i brutalnego konkretności (czasem wzmocnionego naturalistyczno-ekspresjonistycznym obrazem) po – przeciwnie – 2/ uwznioślającą poetycką emfazę.

Przykład pierwszego typu:

Dowódca 3.kompanii, por. Jurkowski, poprawił ekwipunek na sobie. To ten, który w dolinie Inferno zwierzał się po obejrzeniu terenu, że jeśli z niego nie ucieknie, to będzie bohaterem (tyt. 39). Wyszedł z kompanią na Drogę Polskich Saperów. Przypadł do niego ogień. Padł w potoku ludzi i sprzętu. Ciężko rannego podsunęto pod skałę. Tam go zmiażdży czołg (tyt. 83). [I, 295]

Ale walka trwa. Trzej Niemcy podnoszą ręce, ale kiedy nasi zbliżają się, by ich wziąć do niewoli, z rąk podniesionych zdradziecko pada granat. Strz. Kondracki wybija wszystkich trzech z tomigana, wysforowuje się sam przed kolegów na kilkadziesiąt kroków, wskazuje w bunkier, chce wytluc granatem załogę. W bunkrze pyknął pojedynczy strzał; nie zdążywszy odbezpieczyć granatu, strz. Kondracki, ranny w głowę, stacza się w dół. [II, 93]

Kapelanowi batalionu, księdzu Lisowskiemu, przed samym pierwszym natarciem urwało dolną szczękę i język i batalion nie otrzymał nowego kapelana. A rozrządzenie trupami to była obszerna gospodarka księdzowska. Doktor więc Blutreich nosi trupy, zabiera strzepki bohaterskiego Jarnutowskiego, elkaemisty, który poświęceniem swego życia ocalił los tylu kolegów (tyt. 147). Razem pochował czterdzieści trupów (potem mu zarzucano, że zrobił to niefachowo i nieumiejętnie). [II, 333]

Trupy są wzdęte, sine, żółte intensywną, niehumanitarną sinością i żółtością, głowy są rozpuchłe w jedną kulę, jak wielkie fioletowe bakłażany. [II, 330]

Przecięty wpół Genio Bargiewicz (tyt. 60), maturzysta z Barbary, przybyły do szeregu przed samym natarciem, choć leży tu od 12 maja, jest tak wykrwawiony, że twarz ma niezmienną. [II, 343]

Przykłady drugiego typu:

Ciała tych ludzi długo i bezsilnie broczyły po samotnych żlebach. Dusze ich już szły w zaświaty. Spotkała je Wiedza i zawraca do ciała. (I, 240)

Co trup – to znany fragment walki, który zamilkł. Jakby wielki organ rozbito i jakby teraz uprzątno odłamki puszczatek, z których każda miała swoje miejsce w tej wielkiej fudze, którą grały góry przez siedem dni. [II. 340]

Występują też wielokrotnie porównania i odniesienia do mitów (antycznych, historycznych, literackich), służące właśnie patetyzacji i uniwersalizacji bitwy, np.: groźny niezdobyty szczyt Cairo nazwany zostaje w drugim tomie „Polyfemusem bitwy o Monte Cassino”, system niemieckich bunkrów to „cyklopowe budowle”, a prowadzący atak por. Pyrkowski to „polski Winkelried” bitwy; o zajęciu Klasztoru czytamy: „padły niemieckie Termopile”. Trafnej analizy języka i stylu wypowiedzi reporterskiej w *Monte Cassino* dokonał Kazimierz Wolny-Zmorzyński w rozprawie *Wańkowicz o Monte Cassino*. Zwrócił m.in. uwagę na konsekwentne unikanie utartych zwrotów i frazesów na rzecz nasilenia obecności słownictwa rzadkiego, neologizmu, archaizmu, terminologii wojskowej – w celu „poruszenia wyobraźni odbiorców”. Wolny-Zmorzyński zwraca uwagę na zastosowanie takich form, jak „nurknąć”, „przytaskać”, „tropnąć”, „bobrować” z jednej, a „tomiganów”, „min z zapalnikami naciskowymi”, „szpandałów” z drugiej strony¹⁰.

Do najpiękniejszych i zarazem najbardziej kontrowersyjnych w historii polskiego reportażu (ze względu na ów szczególnie patetyczny, wręcz liryczno-tyrtejski ton) zaliczyć należy kluczowy fragment *Epilogu* - zbiorczy hołd dla bohaterów Monte Cassino i syntetyczne podsumowanie bitwy:

¹⁰ K. Wolny [Kazimierz Wolny-Zmorzyński], *Wańkowicz o Monte Cassino*, Rzeszów 1994, s. 74-77.

Mówią przez wieki dorastającym pokoleniom całego świata: 'Winkelryd'. Że zgarnął włócznie austriackie sobie w serce, dając drogę innym.

My, pył ziemski, z którego za krótki czas nic nie zostanie, przez straszną noc nad Polską świadczymy tym wiekom przed nami:

Bułak z 13. batalionu, w porywie poświęcenia, rzucił się całym ciałem na pole minowe, moszcząc drogę kolegom.

Miarkowski z karpackich ułanów, osłaniając kolegów, rzucił się na ręczny granat.

[...] [tu następują kolejne, trzy, paralelnie zapisane podobne przykłady heroizmu – AK]

Gorgolewski z 18. batalionu po trzykroć ranny, po trzykroć unosi się, wskazując źródło ognia i kona z okrzykiem „Niech żyje Polska!”

Z tym samym okrzykiem giną Kamiński i Żychoń.

'Jeszcze Polska!' intonuje śp. sierżant Czapiński, ugrzęzły z trzydziestu ludźmi 17. baonu bez amunicji pod bunkrem niemieckim; ludzie jego podchwytują śpiew i walą w Niemców kamieniami.

Księża byli sanitariuszami w tej bitwie, lekarze szli piechotą za czołgami, dowódcy jako ostatni atut rzucali na szalę – siebie.

Zginęli pułkownicy: Kurek, Fanslau, Kamiński, Jastrzębski. Majorowie: Stojowski-Rybczyński, Rawicz-Rojek, Żychoń. Ranni pułkownicy: Świetlicki, Peszek, Stoczkowski, Damoń.

Żegnaj, ziemio, po której gdy szedłeś w te dni, ścieżki od stanowisk były znaczone nie taśmą, ale krwią. Wieczór już zlatuje na pobojuwisko jak nietoperz. Samolot jak kozodój – ptak nocny, owiał okrążającym lotem milczący Klasztor. [II, 375-376]

A jednak mimo pod koniec drugiego tomu, gdy przedstawiany jest dokładnie finalny bilans bitwy Wańkowicz opowiada się znów za gołymi faktami, a przeciw przyszłym hiperbolizacjom i mitologizacjom¹¹. Wańkowicz konstatuje „wstydlivy” fakt zajęcia pustych

¹¹ Kluczowym argumentem sceptyków wobec mitu Monte Cassino jest fakt ustąpienia Niemców ze wzgórza i z ruin jeszcze przed wkroczeniem Polaków, co czyni zwycięstwo mniej spektakularnym i ważnym; po drugie – niesubordynacja amerykańskiego generała Clarcka, który nie zamknął

ruin, a nawet odnotowuje ślad rozczarowania w polskich szeregach, iż nie mogli postawić – jak się mówi – przysłowiowej kropki nad i:

*Ale szpandaków i szmajserów wcale nie słychać. Pchor. Lintner daje pchor.
Grudzińskiemu lornetę – czyżby widać było na Klasztorze białą flagę?*

Nagle ze składaka wyskakuje mjr Chwastek:

Niemcy się wycofali! Klasztor wolny...

*Biegną śmieiej, na przeciwstoku spotykają ich moździerze niemieckie. Jeszcze trzech
zabitych! Jeszcze teraz!...*

*Tak było – na złość łatwym wypisom dla młodzieży. I ku chwale istotnego żołnierskiego
trudu. [II, 321]*

(Warto też nadmienić, iż w pierwszym tomie, w retrospekcji, przybliża Wańkowicz szczegóły barbarzyńskiego zbombardowania, a właściwie gruntownego zniszczenia klasztoru i zamkniętych w nim pamiątek przez samych aliantów, uważających podobne czyny po stronie Niemców za wielkie wojenne zbrodnie; w rezultacie Polacy szturmowali ruiny z ukrywającymi się w nich doborowymi, ale bez ciężkiej broni, niemieckimi oddziałami).

Reasumując, wielkim osiągnięciem i zasługą autora *Monte Cassino* jest zachowanie, a nawet rozwinięcie w swej relacji na niespotykaną do tej pory skalę podmiotowości i roli pojedynczego żołnierza w tej nowoczesnej już przecież wojnie, przemawiającej raczej li tylko masami ludzkimi i tonami sprzętu (na które też zwrócił Wańkowicz wnikliwą uwagę). To dla tego efektu powstały aż trzy tomy reportażu – owoc benedyktyńskiej (nomen omen) pracy reportera i grona jego współpracowników. Uzyskany w rezultacie tekst może być traktowany (i był) nie tylko jako perfekcyjny mega reportaż, ale źródło historyczne czy monografia historyczna. Za tym ostatnim postrzeganiem przemawiają też obecne w tomach indeksy, przypisy, lista imienna dowódców.

II. WESTERPLATTE

Innej wyjątkowej w historii polskiego oręża bitwie–symbolowi poświęcił Wańkowicz swój reportaż *Westerplatte*. Ukazał się on, tak jak i *Monte Cassino*, jeszcze we Włoszech, w 1947

cofających się z Masywu Niemców w kotle, co było jego zadaniem, odebrało polskiemu zwycięskiemu szturmowi strategiczne przełożenie na całą kampanię włoską.

roku¹². Formę książkową uzyskał już w Polsce, w 1959 roku, czyli po październikowej „odwilży” 1956 roku i za sprawą posiadającego pewne przywileje koncesjonowanej niezależności wydawnictwu katolickiego Stowarzyszenia PAX (Bolesława Piaseckiego). Książka była potem wznawiana regularnie, co parę lat, ciesząc się niesłabnącą popularnością. Obok tytułowego reportażu znalazły się w niej jeszcze dwa inne, tematycznie powiązane teksty, stanowiące rodzaj introdukcji do tekstu najważniejszego, czyli *Westerplatte*. Są to *Dywerysja niemiecka w Polsce* oraz *Pierwsze trzy dni wojny w Gdańsku*. Wolny-Zmorzyński w przywoływanej już tu rozprawie (*Sztuka reportażu wojennego...*) traktuje te dwa teksty jako części jednego reportażu pod łącznym tytułem *Westerplatte*, gdzie trzecia część nosi taki sam tytuł jak całe zestawienie (czyli książka). Być może ma rację, naszym jednak zdaniem są to trzy różne, niezależne reportaże, a cała książka przyjęła tytuł od reportażu ostatniego – i najważniejszego, dwa pierwsze zaś pełnią rolę „uzupełnienia” (także do uzyskania książkowej objętości).

Przechodząc do omówienia tomu *Westerplatte*. Los sprawił, iż Wańkowicz przypadkowo spotkał w Ankonie legendarnego majora Sucharskiego, i to na parę tygodni przed jego śmiercią tamże. Udało się reporterowi namówić oficera na wspomnienie bitwy¹³, odtwarzające obronę niemalże godzina po godzinie, a dodatkowo – co osobno cenne – ujawniające różne szczegóły dotyczące - tajonej przed Niemcami - rozbudowy i zbrojenia polskiej placówki (Polskiej Wojskowej Składnicy Tranzytowej) przed wojną. W ten sposób powstał kolejny Wańkowiczowski reportaż „z drugiej ręki”.

Kompozycja tekstu jest kłamrowa. Zaczyna go charakterystyka środowiska weteranów Ankony, opis hotelu oficerskiego, następnie szczegółowo i z zastosowaniem retardacji odtworzona została sama scena zapoznania Sucharskiego przez reportera. W krótkim, ale bardzo ważnym z punktu widzenia poetyki gatunku akapicie odsłania też Wańkowicz trudności, jakie przed nim stały, by nadać opowieści interesujący charakter. Okazuje się, że stopień późniejszej ingerencji autora w pozyskiwaną opowieść musiał być duży. Wańkowicz stwierdza bowiem, charakteryzując styl wypowiedzi swego informatora:

Major wyjeżdżał i musiałem go ściągać przez dowódcę dywizji [...] Dostał rozkaz, wypełniał go najszczegółowiej. To nie było dobrze. Bo w tym meldunkowym, przesyconym technicznymi zwrotami, założeniem zadania, wykonaniem, skrupulatnym wyliczaniem stanów, godzinowaniem zatracą się żywy człowiek i jego uczucia.

Ale przecież – temat mówił za majora Sucharskiego. [74¹⁴]

¹² „Parada” 1947 nr 97. Polski przedruk: „Tygodnik Powszechny” 1948 nr 22 i 23.

¹³ Major Sucharski zamieścił swoją relację z obrony Westerplatte już wcześniej, w 1940 roku, w czasopiśmie „Za Drutami”, wydawanym przez polskich oficerów w Oflagu IIB w Arnswaldzie. (Por. J. Ślaski, *Polska Walcząca*, Warszawa 1985, t. I. S. 77.)

¹⁴ Ta i kolejne lokalizacje cytatów podawane w nawiasach kwadratowych dotyczą wydania: M. Wańkowicz, *Westerplatte*, Warszawa 1959.

Po pisanej w czasie przeszłym, głównej, tj. akcyjnej części reportażu (Polska, sierpień i wrzesień 1939) następuje znów krótkie zamknięcie klamry i powrót do czasu narracji (Ankona, 1946). Ścisłe zaś zakończenie o stopniu intensyfikacji takim, iż trudno o silniejszy, napisało za reportera samo życie: „W kilka tygodni po opowiadaniu majora Sucharskiego przeczytałem w ‘Dzienniku Żołnierza’ następujący nekrolog: [...]” [109] Teraz następuje dokładna reprodukcja tegoż nekrologu, z czarną ramką i charakterystycznym łamaniem. Ów jak to nazywamy „obcy tekst”, żywy dokument, zawiera w sobie prosty hołd dla bohatera: „jeden z najlepszych synów Rzeczypospolitej, dowódca bohaterskiej załogi Westerplatte, ostatnio dowódca 6 Baonu Strzelców Karpackich” [tamże] – i te sztapnowe słowa zaskakująco pozostawia reporter jako jedyny komentarz.

Główny tekst akcyjny (zarazem wspomnieniowy, „z drugiej ręki”) to (ukierunkowywana pytaniami historia bohaterskiej i legendarnej obrony polskiej placówki w Gdańsku. Uzyskana dokładna rekonstrukcja wydarzeń znanych pod nazwą „obrona Westerplatte”, przepełniona jest szczegółami technicznymi, organizacyjnymi, taktycznymi, wzbogacona także o mapę placówki – tę zapewne przekazał Sucharski. Inną rolę odgrywa retrospekcja historyczna w czasy wcześniejsze względem akcji: w dzieje Gdańska czy stosunków polsko-niemieckich. Te zapewne dodał Wańkowicz – wykorzystał niewątpliwie własne badania (dokumentów, innych relacji); istotną rolę odgrywa też w tekście wplatany między epizody obrony placówki szerszy plan wydarzeń: działania obronne polskiej floty i niemieckie ataki na nią. Daje więc reporter – podobnie jak w tomach *Monte Cassino* – panoramiczny obraz zmagania. Taką funkcję mają też naszym zdaniem wspomniane już dwa wstępne reportaże tomu Westerplatte: *Dywersja niemiecka w Polsce* oraz *Pierwsze trzy dni wojny w Gdańsku*, ukazujące działania niemieckiej „piątej kolumny”, a później regularnej armii na Śląsku, ataki na inne placówki polskie w Gdańsku, natychmiastowe represje na ludności cywilnej.

Przedstawiona historia Westerplatte i jego obrony imponuje konkretem, chronologią, zwartością krótkich przeważnie, budujących akcyjne napięcie, zdań, np.:

Mieliśmy już jednak szesnaście cekaemów, dwadzieścia pięć elkaemów, dwa działka ppanc, cztery moździerze piechoty Brandta (81 mm), no i to jedno działko – rosyjską trzycalówkę. Na każdy cekaem mieliśmy dziesięć jednostek ognia, to znaczy po dwadzieścia pięć tysięcy naboju, na każdy elkaem pięć tysięcy naboju oraz dla działka trzysta pocisków. [78]

Sporo uwagi poświęcone jest stanom osobowym, szczegółom tajonej przed Niemcami rozbudowy placówki (w tym konstrukcji i usytuowaniu bunkrów), mowa nawet o wysokości pensji dowódcy... Nie brakuje też lubianego przez Wańkowicza tematu „kwatermistrzostwa”, np.:

[...] major Sucharski z lubością założył gospodarstwo, jakby to był Gręboszów [miejscowość, z której pochodził major – A.K.]: kilka tam hektarów było pod uprawą,

trzy mleczne krowy, koń, świniaaków dwadzieścia – trzydzieści sztuk, że co dzień świnia była w kotle. [76]

Bardzo rzeczowo, faktograficznie, ukazany został też przeciwnik: uzbrojenie i usytuowanie pancernika *Schleswig-Holstein*, inne okręty, atakujące formacje piechoty.

Znany każdemu polskiemu dziecku ze szkoły bezprzykładny heroizm obrońców, umacniana latami legenda o tych, co „prosto do nieba czwórkami szli”¹⁵ kreślone są w reportażu zaskakująco powściągliwie: brak patetyzacji, rzadko w ogóle sięga reporter po środki artystyczno-literackiej proweniencji; miejscami zwięzła narracja przypomina mowę pozornie zależną; dla dramatyzacji opowieści konsekwentnie używane są na przemian dwa czasy: przeszły i teraźniejszy (*praesens historicum*); oto epizod bitewny, obrazujący największy bodaj taktyczny sukces obrońców – rozbicie latarni morskiej, skąd obserwowano i ostrzeliwano placówkę:

Grabowski ochoczo wytacza działa istotnie ‘w tri miga’. Dosyć się nawpatrywał ze swego garażu na tę świetlną zgraję za martwą Wisłą. Dobrze sobie pokonotował punkty ognia. Wreszcie go dopuścili do roboty.

Więc naprzód – tę wielką latarnię. Drugim strzałem rozwala jej głowicę i skryte w niej gniazdo cekaemu. Potem ciągnie – punkt po punkcie – po tych markantnych celach na dwieście, na dwieście pięćdziesiąt metrów. Dziury kolejne wykwitają na szarych sylwetach śpichlerzy. [88-89]

A oto fragment bliższy już kapitulacji. W nim obok lakonicznie ukazanego poświęcenia i masakry pojawia się zwięzłe, metaforyczne odwołanie do sfery mentalnej żołnierza oraz szersze, do polityki, mające też walor odautorskiego komentarza:

Już kruszy się w miał ocalały parter bunkra. Dwóch rannych dobijają pociski. Łąkowiec z przełamanym krzyżem wyje nieustannie już dwadzieścia cztery godziny; ludzie patrzą na majora sarnim wzrokiem. Te ciężkie pociski kruszą nie tylko żelbetowe stropy, ale za każdym z nich odłupuje się wiara, która zaczynała wojnę ze śpiewem ‘my Hitlera mamy w nosie’, która czekała i doczekać się nie mogła na obiecaną odsiecz sześciu zapowiedzianych dywizji. [101]

Wobec powszechności legendy Westerplatte, bardzo przykuwają uwagę szczegóły o naturalistycznej proweniencji: „Major każe oddawać mocz na chusteczki i nimi uszczelniać drogi oddechowe” [94] [chodzi o zagrożenie gazem, a masek nie posiadali].

¹⁵ Jak podaje autor najważniejszej monografii bitwy i mniejszych o niej opracowań, Zbigniew Flisowski, było 182 obrońców (5 oficerów, 175 szeregowych i 22 obrońców cywilnych). Zginęło 15 a 13 odniosło ciężkie rany. (Z. Flisowski, *Westerplatte*, Warszawa 1960, 1968). Por. też: Z. Flisowski [opr.], *Westerplatte: wspomnienia, relacje, dokumenty*, Warszawa 1960 [potem jeszcze kilka wydań].

Hołd bohaterstwu i niezłomności wyraził Wańkowicz w reportażu pośrednio: poprzez drobiazgowo przedstawioną scenę kapitulacji, gdy niemieccy wyżsi dowódcy – po wstępnych szykanach – wyrażają uznanie dla męstwa obrońców, dla (przeszacowanego przez nich) doskonałego uzbrojenia placówki, dla dowódczego kunsztu Sucharskiego (symboliczny akt oddania mu oficerskiej szabli przez gen. Eberhardta). To ten „rycerski” epizod najbardziej chyba z całego tekstu przyczynił się do rozbudowywania po wojnie „mitu Westerplatte”.

Co ciekawe, pod koniec tekstu mowa jest o – jak się dopiero po wielu latach okazało: „kontrowersyjnych” - okolicznościach podjęcia decyzji o kapitulacji. Wańkowicz pisze:

Spytałem majora, czy był już o to [kapitulację – A.K.] nagabywany przez podkomendnych. „Nie – odpowiedział – oni mi nic nie proponowali i ja ich o żadną radę nie prosiłem”. [103]¹⁶

Po analizie reportażu Westerplatte można dojść do wniosku, że nie tylko wierne i szczegółowe odtworzenie faktów (w ich chronologii oraz powiązaniu z szerszym tłem) było celem reportera, ale także oddanie mentalności majora Sucharskiego – osoby powściągliwej, konkretnej, nieskłonnej do uzewnętrzniania emocji, ale kierującej się głęboką troską o poddanych jego komendzie ludzi, troską nie mniejszą niż ta o niepodległość Ojczyzny.

III. DZIEJE RODZINY KORZENIEWSKICH

Podobną do *Westerplatte* genezę mają *Dzieje rodziny Korzeniewskich*. Tekst opublikowany został w czasopiśmie II Korpusu Polskiego „Tygodnik Polski” (nr 1-2, 1944), następnie – jako książka – we Włoszech i Nowym Jorku w 1945; w Polsce ze względów cenzuralnych tekst mógł się oficjalnie ukazać w książce dopiero w 1991 roku (wcześniej – w 1989 – w odcinkach publikował go tygodnik „Za i Przeciw”); niemniej od 1979 znany był w tzw. drugim obiegu (podziemnych wydawnictwach pozadebitowych).

Mający swoje reporterskie szczęście do trafiania na atrakcyjnych rozmówców, Wańkowicz spotkał w 1943 w Teheranie uciekinierkę ze Związku Radzieckiego Hanę, pracującą przy kasie restauracji (jadłodajni?) w Ognisku Polskiego Czerwonego Krzyża, gdzie pisarz bywał gościem. Specyfiką tego reportażu wojennego jest fakt, iż osobą relacjonującą Wańkowiczowi fakty nie jest żołnierz, zaś sama akcja dotyczy ludzi bez broni, przeżywających jednakże trudne do wyobrażenia wojenne traumy – tym samym ukazana jest cała straszliwa odmienność tej kolejnej już wojny światowej, jeszcze bardziej niż tamta

¹⁶ Istniała ponoć w dowództwie placówki różnica stanowisk nt. sensu walki do końca, także znane są dziś fakty dotyczące innego od dowódcy stanowiska kpt. Dąbrowskiego, istnieje „antylegenda” mówiąca o nerwowym załamaniu majora Sucharskiego (nazywana też tajemnicą Westerplatte).

pierwsza nie znającej różnic między formacjami żołnierskimi a masami cywili, wręcz często wystawiającej tym ostatnim jeszcze straszniejszy rachunek cierpień i śmierci.

Wańkowicz znał przelotnie tę 25-letnią dziewczynę i całą jej rodzinę z Polski, konkretnie z Katowic, gdzie kiedyś gościł u jej ojca – działacza Związku Obrony Ziem Zachodnich. Teraz w Teheranie zrazu jej nie poznał; to ona go zaczepiła, przypomniała mu się i jak wnioskujemy z narracji: sama zaczęła swą tragiczną opowieść, a także przekazała zachowany pamiętnik zmarłej na zesłaniu siostry, Oli.

Pięcioosobowa rodzina Korzeniewskich (plus służąca Antosia, a także potem mąż Oli) na fali wrześnieowych ucieczek przed Niemcami trafiła z Katowic przez Kraków do Lwowa, a tam, po wkroczeniu Sowieców, podzieliła los tysięcy polskich wysiedleńców, wywieziona zakratowanymi towarowymi wagonami w głąb Kraju Rad. Ostatecznie po wielu dramatycznych perypetiach, w skrajnym wycieńczeniu, Korzeniewscy trafili do obozu koło Swierdłowska, za Uralem, gdzie poddawani byli morderczej pracy i nieludzkim warunkom bytowania oraz traktowania, w trudnym klimacie, prawie bez jedzenia, gnębieni chorobami (zatrudnieni przy naprawie tamy, wyrębie lasu, ostrzeniu toporów). Potem były kolejne – coraz gorsze – etapy, jak kołchoz Woroszyłow w Samarkandzie, koło osady Kara-Kuł, a tam kopanie motykami skamieniałej ziemi, polowanie na psy, koty i robactwo.

Punktem kulminacyjnym fabuły jest pojawienie się nadziei, związanej z podpisanym w Moskwie porozumieniem polsko-sowieckim i akcją tworzenia polskiej armii pod dowództwem gen. Andersa. Porozumienie dotyczyło też bowiem losów polskich zesłańców, żyjących w owych swoistych, bo nie otoczonych drutem, lecz przestrzenią, łaagrach. Na przeszkodzie stawały jednak coraz nowe trudności organizacyjne, biurokratyczne, zapewne zła wola sowieckich gospodarzy. Jak pisze Wańkowicz lakonicznie i dramatycznie (na podstawie relacji Hanki): „Wskutek tych hamulców pomoc przebijiała się o wiele wolniej niż śmierć” [179¹⁷].

Liczne przykłady tego, jak śmierć wygrywa z tą nadzieją, jak wielka jest bezsilność niosących pomoc i bezdusność dzikich tubylców, dodatkowo zbydlęconych przez system – to jest może nawet najstraszniejsze w całej opowieści Hanki, straszniejsze od setek detali owej przejmującej zauralskiej gehenny Polaków, którą Wańkowicz potraktował jako przesłanie-ostrzeżenie dla całej zachodniej społeczności.

Postać Hanki, żegnającej kolejnych umierających w mękach i poniżeniu najbliższych, nie może nie kojarzyć się intertekstualnie z *Ojcem zadżumionych* Słowackiego. Charakteryzując Hankę w czasie narracji Wańkowicz wplata refleksję mogącą być też przesłaniem całego tego przerażającego utworu, symbolizującego setki i tysiące innych, podobnych temu opisanemu, losów:

Hanka jest wierząca, Hanka jest gorącą patriotką. Hanka jest całkiem z kultury zachodniej, a przecież w jej opowiadaniu nie spostrzegam tonu głębokiego oburzenia.

¹⁷ Ta i kolejne lokalizacje cytatów podawane w nawiasach kwadratowych dotyczą wydania: M. Wańkowicz, *Klub trzeciego miejsca. Kundlizm. Dzieje rodziny Korzeniewskich*, Warszawa 1991.

Relacja jej jest ponura jak wschodni kismet, czasami po prostu się zdaje, że za rzecz naturalną uważa fakt, iż człowiek nie ma żadnych praw.

To jest w jej matowym toku opowiadania najstraszniejsze. Zwłaszcza dla Polaka, który czuje jak z ładu Eurazji idzie obezwładniająca fala niewolnictwa. [166]

Przechodząc do konstrukcji reportażu. Wańkowicz wykorzystał w nim trojakić źródła: 1/ relację Hanki (śródtytuł: *Opowiadanie Hanki*), podawaną rzeczowo (ujęcie akcyjne-dynamiczne, z zastosowaniem mowy pozornie zależnej i rekonstruowanych dialogów), pełną makabrycznych szczegółów, aczkolwiek wzbogaconą o równie lapidarne a przejmujące komentarze reportera, jak np.: „Chciałbym, ażeby wszyscy oni czytali tę książkę, a zwłaszcza, ażeby ją przeczytał ofiarodawca starej męskiej koszuli jedwabnej” [179] [obiektywnie niewiele warta koszula z darów była wśród Uzbeków istnym cudem i właściwie ona – jako przedmiot wymiennego handlu - uratowała Hance życie a przedłużyła jej bliskim]; 2/ dzienniczek zmarłej w końcu 1942 roku Oli (oddzielony graficznie, wyróżniający się datami dziennymi, a dotyczący pierwszego etapu gehenny, urywający się 24 października, poddany wszakże streszczaniu (w 3 os.), a nawet zawierający odautorskie komentarze, przypiski; partie zapewne oryginalne ujął zaś Wańkowicz w cudzysłowy – ten sposób potraktowania dziennika, zakładając, że był autentyczny, budzi jednak wątpliwości i przypomina spory wokół *Szpitala w Cichiniczach* (po latach Z. Wańkowiczówna zarzuciła Wańkowiczowi plagiat); 3/ retrospekcyjne partie, w ujęciu informacyjnym, jak i akcyjnym, dotyczące czasów przedwojennych, a będące przedstawieniem składu rodziny, ukazaniem szczęśliwego życia w przededniu wojny i losów tuż po jej wybuchu – tu reporter wplótł też własne krótkie wspomnienie dotyczące Korzeniewskich.

Cenny walor stanowią wplecione w tekst fotografie z życia zesłańców, ukazujące przede wszystkim ludzi-szkielety i dzieci-szkielety, nieodparcie kojarzące się z podobnymi dokumentacjami z nazistowskich obozów koncentracyjnych. Źródła tych fotografii i ich ew. bezpośredniego związku z rodziną Korzeniewskich czy miejscami jej zesłania – autor nie podał.

IV. HUBALCZYCY

Historię oddziału majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala” opowiedział Wańkowiczowi – znów we Włoszech, w 1947 roku - żołnierz Hubala, rotmistrz Roman Rodziewicz. Pisarz umieścił zrazu tę opowieść w książce *Wrzesień zagwiany*, która ukazała się w 1947 na emigracji. Następnie po rozszerzaniu wydał ją w postaci osobnego tomiku p.t. *Hubalczycy* (1959 i liczne wznowienia: 1960, 1967, 1969, 1970, 1974, 1977, 1981). Oprócz relacji Rodziewicza, Wańkowicz wykorzystywał bowiem informacje pozyskiwane stopniowo: od siostry Dobrzańskiego, od porucznika Marka Szymańskiego (Sępa), z opowiadań kapitana Kotwicza (Macieja Kalenkiewicza).

Książkę reportażową *Hubalczycy* należy uznać za szczególnie kontrowersyjny przykład reportażu wojennego (historycznego, z drugiej ręki, rekonstrukcyjnego). Wątpliwości dotyczą zarówno samej treści, jak formy podawczej, nawet biorąc pod uwagę generalnie znaną swoistość tekstów Wańkowicza, stojących na granicy dziennikarstwa i literatury pięknej (o czym pisaliśmy już wyżej).

Gloryfikacja decyzji i czynów majora Dobrzańskiego, zwanego przez oficerów i żołnierzy Wehrmachtu wymownie „szalonym majorem”, zaś przez obiektywnych historyków niezdiscyplinowanym watażką, nawet szkodzącym imieniu polskiego żołnierza, nie pasowała do wizji wojny XX wieku. Bitność i brawura polskiej jazdy sprawdzała się jeszcze w wojnie polsko-bolszewickiej, ale wynikało to ze specyfiki przeciwnika – młodej i dość chaotycznie skonstruowanej Armii Czerwonej, również bazującej w decydującej części na jeździe. Stereotyp szwadronów kawaleryjskich w zwartym szyku atakujących w 1939 roku hitlerowskie zagony pancerne czy stanowiska artyleryjskie utrwałała propaganda Goebbelsa (ośmieszająca w ten sposób pokonanych Polaków jako naród zacofany i głupi; były nawet kręcone o tym filmy fabularne). Dużo dla utrwalenia stereotypu polskich ataków kawaleryjskich uczynił włoski korespondent Mario Appellius, rozpowszechniając na zawsze takie obrazy bitwy pod Krojantami:

Nagle bohaterski zespół kawalerzystów w sile około dwustu ludzi wyłonił się w galopie z zarośli. Nacierali oni, mając w środku rozwiniętą sztandar. Tak piękna była ta ostatnia ofiara, że wszystkie niemieckie ckm-y umilkły, a tylko działa strzelały. Ich ogień stworzył zaporę na przestrzeni trzystu metrów przed liniami niemieckimi. Polscy kawalerzyści nacierali całym pędem jak na średniowiecznych obrazach. Na czele wszystkich galopował dowódca z podniesioną szablą. [...] Szaleństwem było kontynuować ten bieg naprzeciw śmierci. Był to ostatni akt zbiorowego samobójstwa. Odległość malała. W końcu grupa kawalerzystów zniknęła wśród wytrysków płomieni, dymów i wybuchów eksplodujących pocisków. Gdy dym się rozwiął, nie było już grupy kawalerii. Jeszcze tylko kilku ułanów, cudem ocalałych, szaleńczo nacierało dalej na pozycje niemieckie, niektórzy bez hełmów, w polówkach. I im właśnie poddawały się załogi czołgów niemieckich [...]»¹⁸.

Z tej relacji wynika, że nawet niemieccy czołgiści czasem nie wytrzymywali psychicznie takiej niespodziewanej szarży. Generalnie jednak mit kawalerii szarżującej na czołgi nie przynosił już Polsce chwały, podobnie jak do dziś dyskutowane przez publicystów i historyków inne przypadki polskiej bezprzykładnej ofiary ponoszonej dla samego już tylko honoru i godnej pamięci. W PRL-u szarże kawalerii na czołgi, podobnie jak szosa zaleszczycka czy nieudolność Naczelnego Wodza były silnie eksponowane w propagandzie jako sugestywne przykłady upadku (zasłużonego?) II Rzeczypospolitej, nazywane były nie

¹⁸ Mario Appellius, *Una guerra di 30 giorni. La tragedia della Polonia*, Milano 1940. Cyt. i przekł. Za: Jerzy Ślaski, *Polska walcząca (1939-1945)*, Warszawa 1985, t. I, s. 78-79.

bohaterstwem, ale szyderczo „bohaterszczyzną”. Do takiego obrazu przyczyniła się też twórczość polskich artystów, nie tylko wiersz Jerzego Pietrkiewicza *Szarża pod Kutnem* czy powieść *Wrzesień* Jerzego Putramenta, ale też głęboka i szlachetna w swym przesłaniu *Lotna* Wojciecha Żukrowskiego oraz słynna jej ekranizacja Andrzeja Wajdy z symboliczną – wyolbrzymioną – sceną ataku na czołgi. O szarżach polskiej kawalerii pisał i nie krył konfuzji w swych wspomnieniach niemiecki generał Heinz Guderian, naoczny świadek Września¹⁹. Racjonalnego dialogu ze stereotypem podjął się w 1962 roku Zbigniew Załuski w zbiorze *Siedem polskich grzechów głównych*²⁰. Dowodził skuteczności szarży (taktycznej a nawet operacyjnej, jak w bitwie pod Krojantami). Na podstawie dzisiejszej wiedzy historycznej: zaskakujące ataki kawalerii na niemiecką piechotę były skuteczne, czołgów zaś nie atakowano. Koń był przede wszystkim środkiem transportu (ułana i sprzętu). „Nie szarżowali na czołgi, lecz niszczyli je ogniem dział i rusznic ppanc, szli do natarcia pieszo z karabinem i granatem w reku, zadawali nieprzyjacielowi wielkie straty, mimo że stosunek sił z reguły był dla nich niekorzystny [...] nie byli samobójcami, lecz karnym, zdyscyplinowanym, świetnie wyszkolonym wojskiem” – pisze o ułanach wrześniowych historyk Jerzy Ślaski²¹. (O samym majorze Hubalu i jego żołnierzach mówi szereg innych, poza Wańkowiczowską, publikacji, m.in. Marka Szymańskiego *Oddział majora Hubala*²², Zygmunta Koszyła *Oddział Wydzielony majora Dobrzańskiego, „Hubala”*²³).

Książka *Hubalczycy* Melchiora Wańkowicza utwalała najbardziej romantyczny, archaiczny mit jazdy, rodem z Sienkiewicza – mit samotnych zagończyków, mit Wołodyjowskiego czy Kmicica, ów western ułański, o którym pisaliśmy we Wstępie²⁴. Fakty niestety też mówią, iż nazywany dumnie „pierwszym partyzantem II wojny światowej” major Dobrzański działał wbrew ogólnym rozkazom o zaprzestaniu walki, wnosił ducha staropolskiej anarchii i samowoli. Wańkowicz nie bez potrzeby więc szeroko rozwodzi się na temat szlacheckich korzeni rodu majora i jego rycerskich przodków. Odmowie wykonania rozkazu i decyzji tworzenia „wydzielonego oddziału” Hubala nadaje wymiar jak z klasycznego dramatu. Bo właściwie – zdaniem reportera – nie miał Hubal dobrego wyjścia, zdawał sobie sprawę z konsekwencji i niebezpieczeństw, ze skazania się na anatemę:

¹⁹ H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1958, tłum. Jerzy Nowacki.

²⁰ Warszawa 1962.

²¹ J. Ślaski, *Polska walcząca...*, dz. cyt., t. I, s. 86.

²² Warszawa 1975, 1999.

²³ Warszawa 1987.

²⁴ Mitotwórczą rolę Hubalczyków „pobił” czy lepiej może rzec: wzmocnił jeszcze film Bohdana Poręby *Hubal* (1973) na podstawie scenariusza Jana Józefa Szczepańskiego, jeden z najlepszych polskich obrazów wojennych, w swej fabularnej strukturze zasadniczo zgodny z książką Wańkowicza.

A oni – istotnie – już wsuwają się w zaczarowany kraj szaleństwa. –Że – munduru się nie zdejmuję. Że - walczy się. Wbrew nie tylko Niemcom, ale i rodakom; wbrew nie tylko rodakom, ale i sensowi. [s. 13²⁵]

Komentując tę decyzję, sytuując ją w szerszym kontekście, narrator broni pośrednio samego siebie, jako współtwórcy mitu:

A przecież ci partyzanci, romantycy, powstańcy wszystkich czasów, mieli swoich uczonych w piśmie, swoich bardów, statystyków, którzy na swoją głowę brali dorobienie uzasadnienia, dorobienie legendy do nierozsądnego zrywu serca [14]

Wsparcia dla decyzji Hubala o kontynuowaniu walki szuka też Wańkowicz... wprost we własnej biografii. Posiłkuje się retrospekcją do czasów służby w Korpusie Polskim gen. Dowbor-Muśnickiego i owego buntu (puczu) przeciw poddaniu się Niemcom (por. wyżej. W Hubalczykach, pisze więc:

Przed dwudziestu jeden laty, pamiętam, w mgliste świtanie 21 maja 1918 roku w fortecy Bobrujskiej, rozległy się takie same słowa. Kapitulującego przed Niemcami Dowbora uwięziliśmy, oddziały wyruszyły na zakazane punkty, dowodził przestany z legionów pułkownik Bartel de Weydenthal, zastępował go Lis-Kula. Poszliśmy do Legii Oficerskiej, która zdradzała załamanie, Bartel tak samo chciał przeciąć sprawę jak teraz Dobrzański. [12]

Jak pamiętamy, wówczas, w Bobrujsku, spiskowców poparła garstka. Ale i wśród podkomendnych Hubala, podczas podobnego „plebiscytu” w Krupkach stu opowiedziało się przeciw (i rozeszło do cywila), poparło majora pięćdziesięciu – tylko i aż... Wcześniej jeszcze major Dobrzański, zastępca dowódcy 110. Pułku Ułanów, wypowiedział posłuszeństwo swemu dowódcy, podpułkownikowi Dąbrowskiemu, który nie widział szans dotarcia do Warszawy i rozwiązał pułk. „Obejmuję pułk. Na moją komendę [...] Daję oficerskie słowo honoru, że doprowadzę oddział do Warszawy” – krzyczy Dobrzański. Pułkownik chwyta za pistolet, ale do najgorszego nie dochodzi, pułkownik ucieka z izby. Przewrót udaje się, oddział pod samozwańczym dowódcą rusza znów ku Warszawie, ale rychła wieść o kapitulacji stolicy wywołuje wspomniany plebiscyt z wynikiem 100:50²⁶.

²⁵ Ta i kolejne lokalizacje cytatów podawane w nawiasach kwadratowych dotyczą wydania: M. Wańkowicz, *Hubalczyki*, Warszawa 1970.

²⁶ Gen. Kleeberg, dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej Polesie (ostatniego regularnego, walczącego zgrupowania Wojska Polskiego, zgrupowania, w którego szeregach był też Dobrzański) wydał 6 października rozkaz zaprzestania walki. Stwierdzał w nim: „Dalsza walka nie rokuje nadziei, a tylko rozleje krew żołnierską, która jeszcze przydać się może. Przywilejem dowódcy jest brać odpowiedzialność na siebie. Dziś biorę ją w tej najcięższej chwili, każąc zaprzestać dalszej bezcelowej walki, by nie przelewać krwi żołnierskiej nadaremnie”. (Cyt. za: T. Jurga, *U kresu II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1985, s. 585.)

Nasz reporter – acz od początku w swej opowieści „trzyma stronę” Dobrzańskiego – stara się drobiazgowo przedstawiać decyzję Hubala jako trudną, dramatyczną, rekonstruować jego wewnętrzny pełen rozdarcia dialog (czym wychodzi drastycznie poza poetykę reportażu, jako narrator wszechwiedzący, psychologista). Pisze więc np. wcielając się w swego bohatera:

Siedząc pod obrazami za stołem, major usiłował za pomocą niewielu sylogizmów, którymi władał, uporządkować sobie oblicze moralne swojego 'buntu', stworzyć jakąś wiarę, jakąś ewangelię dla tych ludzi, których wziął pod swoją komendę, których nie pytał o zdanie, zagroziwszy, że każdemu dezterterowi wsadzi kulę w łeb. A przecież to już był tydzień, jak jego Naczelny Wódz przekroczył most do Rumunii.

Jedna jest tylko przysięga – umacniał się na duchu, przypominając słowa, które mu się powiedziały na oficerskiej odprawie.

A co będzie, jeśli zostanie sam?

Skronie mu pulsowały.” [8-9].

W swej „obronie” Hubala jest Wańkowicz konsekwentny przez cały utwór. Tak jest nawet w kluczowej scenie związanej z rozkazem rozwiązania oddziału wydanym już przez Związek Walki Zbrojnej, kierujący powstającym podziemiem zbrojnym z ramienia rządu emigracyjnego. Działalność Hubala i jego niesubordynację potępił wtedy sam krajowy komendant Związku Walki Zbrojnej (później AK) gen. Grot-Rowecki, który tak raportował rządowi: „W Końskim niepoctywalne wystąpienie Hubala (mjr Do), który dwukrotnie nie usłuchał rozkazu rozwiązania partyzantki i zainicjował wystąpienie zbrojne, krótkotrwałe, okupione życiem wielu chłopów, rozstrzelanych w okolicznych wsiach. Hubala ścigam, chcę go wysłać za granicę, w przyszłości oddam pod sąd”²⁷. Można polemizować ze słusnością instrukcji Sikorskiego oraz Sosnkowskiego, o przedwczesności działań partyzanckich na przełomie 1939-1940, a która stała za delegalizowaniem oddziału Hubala przez ZWZ, trudno jednak nie zgodzić się z oburzeniem komendanta na tak jaskrawą niesubordynację (w wojsku rozkaz to rzecz święta).

Wańkowicz przedstawia te fakty nieco inaczej. Najpierw (w rozdziale *Szkolenie i niesubordynacja*) buduje wątek rosnącej sympatii dla samozwańczego „Oddziału Wydzielonego” wśród okolicznej ludności, przybywanie nowych ochotników, traktowanie hubalczyków jako legalnej władzy („pielgrzymki” chłopów do Hubala, przynoszenie wyrazów wdzięczności, pomoc na każdym kroku). Ukazuje też majora jako nowe wcielenie Janosika, rozprawiającego się z lokalnymi rzezimieszkami, zastępującego wyewakuowane Państwo. Pokazuje ciepłą i koleżeńską atmosferę w oddziale, praktyki religijne, dyscyplinę, ale i zabawy w salonowca, piosenki, staropolskie obyczaje biesiadne (Hubal ponoć istotnie

²⁷ Cyt. za: Tomasz Szarota, *Stefan Rowecki „Grot”*, Warszawa 1985, s. 169.

bardzo lubił „zabawiać się przy samogonie z miodem” i nie zakazywał tego podwładnym). W ten świat – w relacji Wańkowicza – jak grom z jasnego nieba spada pułkownik Miller (według reportera to pseudonim pułkownika Okulickiego) z rozkazem natychmiastowego zmniejszenia oddziału do trzydziestu kilku ludzi – reszta ma przydziały do pracy konspiracyjnej w innych rejonach. Wańkowicz ekspresyjnie odmalowuje stan szoku, jakiego doznał Hubal, budząc tym samym po raz kolejny sympatię do dowódcy:

Hubalowi zwięzły się oczy, tiki poleciały po twarzy [...]

– Ja – powiedział zduszonym głosem – przysięgałem w Krupkach, że munduru nie zdejmę. Innych nie krepuję nie wiązę. Nie mnie przysięgali. [82]

Wieczorem okazuje się, że „opuszczają go wszyscy starsi wiekiem i stopniem”, że zostaje głównie z „młodzikami”. Racje zostających podaje autor mową pozornie zależną, jako misję wobec podbitego narodu:

Przez nich to ten chłop, chwalcący sobie okupację i ceny, przejrzał, ocknął się. Przez nich wieść idzie po Polsce i karki rozprostowują się ludziom. Zostaną przy majorze. Odwrócił się Hubal ku oknu, by ukryć wzruszenie. [83]

Patetycznie, opisuje Wańkowicz apel liczebnie okrojonego oddziału, tak, iż sympatia czytelnika nadal pozostaje po stronie zagończyka Hubala. Jednak końcówka rozdziału niesie dysonans. Okazuje się- reporter to pośrednio przyznaje – iż mocodawcy pułkownika Millera mieli rację:

Po sześciu tygodniach, kiedy śniegi zeszyły i można było użyć broni motorowej, Niemcy otoczyli wieś, rozstrzelali ludność do ostatniego dziecka; Gałki – polskie nieznane Lidice – spalili i spędziwszy ludność okolicznych wsi, kazali gruzi roznieść i zaorać. [84]

Drugie podejście komendantury do zbuntowanego majora przedstawione jest zgoła inaczej, bardzo dynamicznie i brutalnie, w rozdziale pod metaforycznym tytułem *Trędowaci*. Hubal gniecie kartkę z rozkazem przywiezionym z Warszawy przez adiutanta Dołęgę, ruga posłańca z wściekłością, następnie dyktuje wulgarny list do „Pana Grabca” (za którym kryje się przecież najwyższy dowódca ZWZ, armii budowanego już polskiego państwa podziemnego):

Żadnych Grabców nie znam i znać nie chcę. Rozkazy takowe mam w dupie i na przyszłość przyjmować nie będę. [122]

Na koniec grozi jeszcze posłańcowi rozstrzelaniem, mimo iż właściwie to on sam na takie potraktowanie zasługiwał.

Opuszczony przez część oddziału, „zdradzony” (niezrozumiany) przez kierownictwo podziemia, zapędzony – przez samego siebie – w sytuację bez wyjścia, czekający na nieuchronną śmierć z rąk osaczających go Niemców – Hubal staje się w miarę rozwoju akcji postacią coraz bardziej romantyczną, tragiczną, dlatego budzącą sympatię Polaków, wychowanych właśnie na martyrologii i dumnych bohaterskich gestach.

Śmierć Hubala przedstawił reporter jako owianą nimbem tajemnicy. Czytelnik nie dostaje – jak by się spodziewał – jakiejś apoteozy czy heroizacji wodza ginącego z bronią w ręku, walczącego do ostatka z przeważającym wrogiem. Widzimy oddziałek majora otaczany ze wszystkich stron i nagle lakoniczne zdanie: „W majora uderzyła salwa z odległości siedmiu – ośmiu metrów. Drgnął, pokazał na Krzaki, wpadł w nie z Dołęga i Tadkiem”. Tylko tyle. Następuje szybka zmiana akcji – ocalałe niedobitki oddziału zbierają się, już w cywilnych ubraniach, u życzliwego sołtysa, wzajemnie zadają sobie pytania o losy majora. I znów przeskok terytorialno-temporalny: wieś Studzianna i pokazowy przywóz zabitych hubalczyków, na wozach wypełnionych gnojem, przed szpalerem rozentuzjasmowanych niemieckich żołnierzy i przerażonej ludności. Tym razem Wańkowicz misternie i z wielkim artyzmem buduje tę scenę, której osią jest nagłe przeobrażenie sponiewieranego, poniżonego trupa w żywą legendę, i to z udziałem zwycięzcy, generała von Blaskowitza, oddającego rycerski hołd pokonanemu przeciwnikowi. „Bo pierwszy atak niemiecki się skończył, drugi – na pożytek legendy – miał zacząć działać” [140] – sentencjonalnie konkluduje nasz reporter, przywołując tym samym drogi Polakom topos „gloria victis”.

Najpierw gloryfikacji poddany zostaje pośmiertny wizerunek zabitego majora, trochę przypomina to opisy świętych męczenników, emanujących po śmierci metafizycznym pięknem i siłą:

Twarz jego, w okoku ciemnoblond brody o złotych refleksach, była blada i wykrwawiona, ale – czy to, że wieźli go w drugim z kolei wozie, czy dzięki pedanterii niemieckiej, dbałej o identyfikację – nikt nie zadrasnął tej twarzy. Oczu Hubalowi nikt nie zamknął i teraz, mając obficie gnoju podsypanego pod głowę – patrzył w twarz tego, który kiedyś zmiatał przed nim z oblawy, który teraz pokonał go... w rycerskiej walce [140, mowa o Blaskowitzu – A.K.].

Dalej zaczynają się majoryzujące porównania majora: do Grottgerowskich powstańców, do ochotników 1914 roku, potykających się w tych samych lasach pod Anielinem.

Narrator z patosem otwiera więc przed bohaterem-watażką wrota historii, nie zostawiając cienia wątpliwości, co do jego ostatecznej oceny. Kropką nad i w tej, jak widać kilkustopniowej gloryfikacji jest poetyzowana scena niespodziewanego (po poprzednim wyrafinowanym poniżeniu) salutowania trupa przez dumnego i strojnego pruskiego generała i jego świtę (por. końcowe sceny reportażu *Westerplatte!*):

Długo salutował generał Blaskowicz rzuconego na gnój przeciwnika. Powoli ręce świty poczęły podejżdżać do daszków, za nimi salutowali oficerowie w tłumie, za nimi ryczący przed chwilą tłum zbierał kopyta na baczność. Generał Blaskowicz nie odejmował ręki od daszka, i tak stali zwycięzcy, nie wiedząc, jaką postawę należy zachować przed tym wozem; był trzydziesty kwiecień w południe i już majowe słońce, to które zwykle dekorować umajone polowe ołtarze, zapaliło wzniesienie gnoju pod głową zmarłego w barwy złotogłowiu, z którego poduszki podtykano rycerzom. [141]

Ta symboliczna i przepoetyzowana ostatnia droga majora Hubala nie zamyka opowieści. Krótki, ale niezmiernie ważny jest następujący po niej Epilog. To syntetycznie pokazana historia innych żołnierzy rozbitego oddziału, rozdartych między rozkazem (kierownictwa podziemia) o rozproszeniu się, a imperatywem wykonywania niepisanego testamentu „wodza”, jak o Hubalu mówili, czyli znalezienia się znów w służbie dla Ojczyzny. Tym samym ukazał Wańkowicz ciągłość owej sztafety, zapoczątkowanej przez majora na pierwszych stronach reportażu: sztafety, której istotą jest niezłożenie broni i niezdjęcie munduru, pod żadnym pretekstem czy racjonalnym nawet argumentem. W świetle tego zakończenia i przesłania jasny wydaje się sens i wymowa tytułu reportażu: *Hubalczyki*. To bowiem jednak historia o zbiorowym bohaterze i jego dramacie.

Wśród epizodów stricte akcyjnych dominują w reportażu ucieczki, pościgi, patrole, okrążenia – kilkakrotnie reporter porównuje oddział do tropionego przez myśliwych wilka czy wilczej sfory. Jeśli zaś idzie o sceny stricte batalistyczne, kluczowe w reportażach wojennych, Wańkowicz szczegółowo, jak można odnieść wrażenie, odtworzył największy tryumf oddziału Hubala – bitwę pod Huciskami, w której zabito w walce sześćdziesięciu ośmiu Niemców, przy własnych stratach: sześciu zabitych, dwu rannych. Rekonstruując bitwę, Wańkowicz – jak ma to w zwyczaju – stara się pokazać od środka zarówno poszczególne odcinki starcia, jak i działania dowódcze samego Hubala; odtwarza pełne ekspresji rozkazy i dialogi, bitewny tumult, euforię zwycięstwa; nieomal odlicza poszczególne serie karabinowe, wybuchy granatu, odtwarza ukształtowanie terenu, dba o utrwalenie możliwie wszystkich aktorów wojennego krwawego spektaklu (po stronie polskiej). Kończy rekonstrukcję objazdem pobojuwiska przez zwycięskiego wodza – Hubala, czyniąc przy okazji porównanie Sienkiewiczowskie: rozgromu niemieckiej kolumny zmotoryzowanej do „krwawej roboty Longinusa Podbipięty”. Jednak największe wrażenie z całej bitwy pozostawia ostatnie zadanie ułana Barbarycza, który ranny wysadził się granatem, zabijając zarazem dwóch Niemców.

Trudno jest jednoznacznie podsumować konstrukcję tego reportażu z punktu widzenia typologii gatunku. Bardziej niż inne wojenno-historyczne teksty reportażowe Wańkowicza zbliża się on bowiem do prozy artystycznej. (Znamienne, iż w krótkim słowie odautorskim sam reporter używa w stosunku do *Hubalczyków* nazwy gatunkowej: „opowiadanie”.) Rzecz w tym, iż jest to nie tylko reportaż w całości rekonstruowany, pisany z dużego geograficznie oddalenia, ale z akcją podawaną w 3. Osobie, w zdecydowanej

większości przez narratora wszechwiedzącego, dającego dość skomplikowany obraz psychologiczny postaci, budującego ich wewnętrzne monologi. Pod tym względem Hubalczycy przypominają *Droga wiodła przez Narwik* Pruszyńskiego. Na cechy stricte reportażowe składa się jednakże cały przetwarzany wprawdzie materiał faktograficzny: nazwiska, stopnie, miejscowości, szczegóły życiorysów, odwołania do europejskiego tła wojny na przełomie 1939/1940.

Pisarz-reporter stara się też, choć skromnie, zaznaczyć swój osobisty związek z tematem i bohaterami – wprowadza kilkakrotnie do akcji 1. osobę l.p. i przypomina np. pucz w Bobrujsku, w którym widzi analogie do „buntu” Hubala. Drobne fragmenty (przypisy, gdzie mówi o kontaktach z dodatkowymi informatorami) podkreślają, iż reporter nie polegał jedynie na jednej relacji z drugiej ręki. Rekonstruując wspomnianą bitwę pod Hucieskami nagle przeskakuje do czasu narracji i wspomina, jak udał się na miejsce, w którym rozegrała się największa, zwycięska bitwa Hubala: „Oglądając teren na miejscu, widziałem połogie (!) zniżanie się terenu od lasu, który schodziła niemiecka tyraliera”. [92] Wspomina też na początku książki – w retrospekcji – wizytę w rodzinnym majątku Rodziewiczów.

Reasumując. W tym nieco hybrydycznym (bo tak go należałoby nazwać) reportażu cała legenda Hubala, majoryzacja jego postawy i czynów są chyba jednak pośrednią oceną klęski wrześniowej i kolejną parabolą polskich losów. Styl romantyczno-bohaterskiej epickiej ballady, emanujący urok legendy nie przysłoniły też wpisanych w akcję wielkich moralnych dylematów: wyższości obowiązków względem ojczyzny, trwałości rozkazu i przysięgi, odpowiedzialności za podległych ludzi.

Literatura

1. Flisowski Z., *Westerplatte*, Warszawa 1960, 1968
2. Guderian H., *Wspomnienia żołnierza*, tłum. Jerzy Nowacki, Warszawa 1958.
3. Kaliszewski A., „Słowo czynów cieniem”. *Polski reportaż wojenny i publicystyka wojenna autorów kręgu Legionów Polskich i Korpusów Polskich (1914-1920)*, Kraków 2013.
4. Ślaski J., *Polska Walcząca*, Warszawa 1985, t. I.
5. Wańkowicz M., *Monte Cassino*, [reprint pierwszego wydania: Rzym-Mediolan 1945-47], t. I-III, Warszawa 1989.
6. M. Wańkowicz, *Westerplatte*, Warszawa 1959.
7. M. Wańkowicz, *Klub trzeciego miejsca. Kundlizm. Dzieje rodziny Korzeniewskich*, Warszawa 1991.
8. Wolny-Zmorzyński K., *Sztuka reportażu wojennego Melchiora Wańkowicza*, Rzeszów 1991.
9. Ziółkowska A., *Na tropach Wańkowicza*, Warszawa 1989.